

do Lwowa tak, aby mógł być odsłonięty w dniu 13 grudnia, jako w rocznicę zgonu artysty. Nieprzewidziane jednak przeszkody nie pozwoliły na to i obrzęd uroczysty odbył się dopiero 22 grudnia w świątyni dominikańskiej, bezwątpienia najstosowniej z wszystkich tutejszych na Pantheon.

Kościół ojców dominikanów odzacza się nader piękną strukturą i należy do piękniejszych budynków ze schyłku XVIII wieku, który pod względem architektury zostawił dość liczne pomniki. Wśród tych zabytków kościół nasz nie ostatnie zajmuje miejsce, a doskonale jego rozmiary, znakomicie oświetlona kopuła, każą podziwiać wielostronność Witta komendanta Kamieńca, który był architektem tej świątyni, wybudowanej kosztem Franciszka Salezego Potockiego. Któż zgadnie, co powodowało pysznego możnowładcę do budowania kościoła, na którego frontonie czytamy: *Soli Deo honor et gloria?* Miałaby to być głos skruchy lub późnej pokory magnata, co tak wiele rozumiał o sobie, że co mu nie uległo, deptał? Bądźcobądź, kościół ten świadczy o chęci prześlągnięcia obrażonej sprawiedliwości, a mieszkańcy Lwowa mają piękną świątynię, przypominającą niektórym kościół św. Piotra w Rzymie, przynajmniej jest to utarte porównanie. Co do nas, nie godzimy się na nie; przypomina ona nam raczej kościół San-Redentore w Wenecji rozmiarem i jednością, chociaż nie ma tak pięknego renesansowego frontu, a co najgorsza, nie stoi na swobodnym miejscu, tak iż ogólne linie budowy nikną zupełnie, z wielką szkodą dla całości.

Wnętrze tego kościoła mogłoby bardzo łatwo odpowiadać w zupełności stylowi całości, ale, niestety, oszpecone jest niestosownymi ozdobami, w których góruje kolor zielony, do niedawna ulubiony we Lwowie; ołtarze także są najgorszego smaku i w zupełnej dysharmonii z kościołem. Wnętrze to szczyci się, prócz starożytnych alabastrowych sarkofagów, jedynym w naszym mieście pomnikiem dłuta Thorwaldsena, dalej pomnikiem jednego z gubernatorów galicyjskich, obecnie zaś otrzymał ten o którym mówimy.

Pomnik Grotgera, dłuta Gadomskiego z Krakowa, jest dziełem bardzo udatnym, wywierającym wrażenie ciszy, spokoju i powagi, co właśnie stanowi cechę piękności w rzeźbie.

Myśl pomnika jest prosta i tłumaczy się jasno. Mamy przed sobą obelisk z popielatego marmuru; geniusz czy muza, z gwiazdą na czole, taż sama, co Grotgera prowadziła po dolinie łez, wieńczy medalion artysty; u stóp jej urna z śliczną draperią; na urnie w płaskorzeźbie cudna okładka „Polonii.” Postać, medalion, wieniec i urna z białego marmuru. Nie nowego, nie uderzającego, a jednak całość wzrusza i uroczyście usposabia. Postać wieńcząca odwraca się od widza i zdaje się przymocowywać wieniec laurowy; widzimy więc twarz jej w niezupełnym profilu. Ruch może nie ma dość powagi istoty nadziemskiej, ale jest prawdziwy i pełen wdzięku; głowa śliczna co do linii, odwraca się ruchem prawdziwie uroczym; draperya pięknie ułożona, trzyma się tylko na jednym ramieniu, z drugiego opadła i ukazuje nam rękę odkrytą do łokcia, szeroki zagięty rękaw i kibić wiotką, ujętą w pasie, a skromnie osłoniętą. Ręce kształne, traktowane z wielkim poczuciem estetycznego charakteru ręki kobiecej.

Od wienca przechodzimy do medalionu, który niestety jest najsłabszą stroną pomnika; a zaprawdę, profil Grotgera, tak bardzo przypominający Dantego, to przedmiot godny dłuta i mogący zachwycić rzeźbiarza. Nie mieliśmy szczęścia znać osobiście nieodżałowanego artysty, nie możemy więc sądzić o podobieństwie; to jednak pewna, że tak jak jest, medalion nie odpowiada charakterowi dzieła Grotgera, a o to tu przecież głównie idzie. Podobieństwo zajmuje dzisiejsze pokolenie, lecz później będzie to rzeczą obojętną dla potomności; więc chcielibyśmy, aby medalion przedstawiał nie tyle człowieka, ile artystę. Profil Grotgera jest doskonałą jednością; wyraża on dar refleksji rozwinięty i dar poetyczny tworzenia, ten ostatni, według pojęć Dawida z Angers,

w czole uciekającym wtył. Czoło to odróżnia go od Dantego, bo zresztą linie są prawie też same. Pan Gadomski uwydatnił tę różnicę, ale zachował, zbyt może myśląc o podobieństwie, włosy krótko i prosto ostrzyżone, jak je nosił Grotger. Włosy te, wraz z podbródkiem, okrągłym podobno niż go miał artysta, nadają mu jakiś rys bardziej militarny, niż artystyczny. Słyszeliśmy, że artysta ma poprawić usterki medalionu, nie wiemy jednak o ile to się da zrobić i lękamy się, aby to nie zaszkodziło pomnikowi, który w całości swojej odpowiada dobrze zadaniu sztuki.

Zkolei przychodzi nam mówić o urnie i płaskorzeźbie na niej umieszczonej. Nie jesteśmy specjalistami; zdaje nam się jednak, że płaskorzeźba ta, pełna życia i podniosłości, a wykonana z werwą, jest zawypukłą i zamało się stosującą do okrągłych kształtów naczynia.

Na zakończenie opisu pomnika dodać winniśmy, że rozmiary podstawy są doskonale zastosowane do rozmiarów całości, a napis: „Arturowi Grotgerowi rodacy postawili ten pomnik,” nie razi napuszystością.

Tak więc pomnik Grotgera odpowiada nie tylko celowi swemu, ale i duchowi naszego czasu. Pan Gadomski, nie będąc ani klasykiem, ani romantykiem, przyswaja sobie z wszelką swobodą motywa to jednej, to drugiej szkoły, łączy je w całość niepozbanioną stylu i oryginalności, bez gonienia za tą ostatnią, myśląc wszędzie o tym, kogo ten pomnik ma uczyć, i szukając z zapamiętaniem o samym sobie natchnienia i motywów w dziełach zmarłego artysty.

Prócz wyżej wspomnianych zarzutów, niebrak głosów niezadowolonych ze szczegółów. Jedni krzywią się na pozycję postaci głównej, twierdząc że zamało zwróconą jest do widza. Tym radzimy przypatrzeć się pomnikowi Kopernika w Krakowie, a stracą pewno gust do postaci wykonujących ruch wieńczenia, bez spoglądania na głowę mającą otrzymać wieniec. Inni powstają przeciw gwiazdzie na głowie muzy, zarzucając, że tylko rysunek, mogący promienie światła uwidocznić, miał prawo użyć tego godła. Zapewne, zarzut ten nie jest bez słuszności, ale w takim razie czémżeby artysta odróżnił niebiankę od zwykłych cór ziemi? Profil, i to niezupełny, a bardziej jeszcze zakres rzeźby, nie mogą nadać tego wyrazu, któryby drobne odcienia istoty wewnętrznej zdołał wyrazić. Zresztą gwiazda ta jest rodzajem zakończenia głowy, którym nie gardzili i starożytni, ci prawodawcy na polu sztuki plastycznej. Dalej to utworzenie muzy, jak ją pojął Grotger, jest uszanowaniem jego pamięci, a nie naśladownictwem, bo widzimy że rzeźbiarz zmienił to co koniecznie należało, nadając postaci smuklejsze kształty i delikatniejsze kontury głowy. Nakoniec artysta, odrzucając gwiazdę, musiałby być zmienić strój muzy, musiałby z niej zrobić Greczynkę z chitonem spiętym na ramieniu, a odkrywającym ramię i cały początek ręki. Byłoby to może artystyczniej, ale zatraciłoby charakter swojskości, który tak miło robi wrażenie.

Są i tacy krytycy, którzy powiadają, że w tym pomniku niema nic nowego. Prawda—ale gdzież znaleźć to nowe? W naszym czasie nie widzimy dróg nowych i musimy się zadowalać, jeśli ktoś weźmie dawne kształty, ale technicznie w nie życie, tkwiące w milionach piersi. To przetwarzanie jest właśnie ideałem naszego czasu, a któż śmiałby nim gardzić, skoro on wypływa z pracy tylu wieków, że zdobył jakie odniosła umiejętność, z określonych i bliżej poznanych zasad estetycznych?

Jeśli atoli oddajemy panu Gadomskiemu zasłużone pochwały, nie możemy przecież twierdzić, jakoby zewnętrzna forma, styl były dostatecznie wyrobione. W szczegółach są jedne części bardziej wykonane, inne mniej, a niektóre nawet traktuje artysta z kapryśnym lekceważeniem. Tyle jednak w tym jego dziele tkwi myśli, życia, werwy, że nie możemy żądać zawiele i pewni jesteśmy, iż te nierówności znikną w następnych pracach artysty.

Ryciny nasze.

Pomnik Artura Grotgera.

w kościele księży dominikanów we Lwowie.

Zwiedzający Lwów ubolévają zwykle nad ubóstwem w nim pamiątek historycznych i zabytków sztuki. Niezaprzeczenie ubóstwo jest wielkie, a mieszkańcy lwiego grodu, jeśli nie mają sposobności wyjrzeć na szerszy świat i zaczerpnąć bogdaj w Krakowie jakiegoś zapasu estetycznych wrażeń, mało mają pociechy dla oczu i duszy. Mówimy tu wyłącznie o zabytkach sztuki, bo historii swojej mogą się nauczyć ze szkiców Szajnochy lub Kubali, a zaprawdę mają tam mieszczanie lwowscy niejedną piękną kartę.

Ale nie o tym pisać mamy; pragniemy podzielić się z czytelnikami świeżym estetycznym wrażeniem, świeżym nabytkiem sztuki, jaki otrzymaliśmy niedawno: chcemy mówić o pomniku Artura Grotgera. Każde dzieło sztuki witamy z radością, a cóż dopiero, jeśli to pomnik ulubieńca całego narodu, dla Lwowian tym droższego, że cmentarz Łyczakowski posiada jego zwłoki, na wyraźne żądanie artysty, który Lwów za miasto swoje rodzinne uważał.

Pomnik nieodżałowanego artysty stanął ze składek, zebranych staraniem komitetu, na którego czele stali: Kornel Ujejski i Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki. Pomnik ten miał przybyć